



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 20, rocznie rub. 3 kop. 60; rocz. 16 rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 10.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,80.

Wszyscy przedpłaćciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Mylne zrozumienie.

Charakterystycznym objawem, który doskonale cechuje brak wprawy w robocie społecznej, bądź to u ludzi pojedynczych, bądź u całych grup i stanów, jest zbyt szerokie, albo zbyt ciasne pojmowanie planu działalności — chęć zrobienia wszystkiego odrazu, zreformowania do gruntu i jaknajdalej wszystkich dziedzin życia, lub też przeciwnie, utonięcie w jednej idei i pomijanie wszystkich spraw innych, choćby równie ważnych i pilnych. Dwie te cechy rzucają się wprost w oczy w zapatrywaniach dzisiejszych naszych kobiet na sprawę kobiecą i w robocie około tej sprawy.

Podczas obrad czerwowego Zjazdu i podczas przygotowań doń czynionych, zawsze występowały te dwa czynniki. Niektóre z kobiet, pracujących w sekeyach, byłyby chciały pomieścić w obradach Zjazdu wszystko: — szkolnictwo ludowe i beletrystykę, najzawilśsze zagadnienia społeczno-etyczne i reformę gotowania — wszechświat! Pomyslećby można, że miało to być odbiciem działalności kobiet we wszystkich tych sprawach życiowych, — nie, było to przeważnie chęcią objęcia wszystkiego naraz i ciąglem odbieganiem od przedmiotu.

Z drugiej zaś strony odzywały się głosy, nawołujące, aby wszystkim obradom Zjazdu przewodniczyła i nadawała jednolity charakter sprawa, wielka wprawdzie i ważna, ale nieokreślająca zupełnie kwestyi kobiecej — sprawa narodowa.

Stosunki tych zapatrywań mieszały ze sobą nieustannie te dwie kwestye, wybadywały ludzi o dyplom na polskość, wymagały od każdego referatu, omawiającego bodaj zarobki robotnic, kilku zdań, poświęconych patriotyzmowi i w końcu gorętsze panie usunęły się od Zjazdu, podając w jednym z pism jako główny motyw, iż Zjazd wysunął na plan pierwszy sprawę równouprawnienia, która

w obecnej chwili jest szkodliwą dla sprawy narodowej, gdyż odrywa uwagę od prac z nią związanych!

Że socyal-demokraci austriacy wydalili: nie obok powszechnego głosowania, najpierw powszechne głosowanie a potem wszystko inne, — no, to jest rzeczą zwykłą, naturalną i nie wymagającą żadnych komentarzy, ale żeby patriotyzm, to szerokie uczucie ludzkie, obejmujące całokształt spraw wszystkich, z ziemią i społeczeństwem swoim związanych, nie mógł zmieścić sprawy kobiecej, żeby interesy kobiet mogły zasłonić narodową sprawę, oderwać od niej uwagę i żeby kobiety mówiły same przeciw sobie — to mi się cokolwiek dziwnem wydaje.

Zdawałoby się, że z argumentem takim wprost nie powinno być dyskusyi, a jednak jest inaczej, jednak nie przeszedł on bez wrażenia, pociągnął za sobą wiele umysłów, wiele przekonań i zaszkozić może ogromnie sprawę kobiecej w Polsce.

Kobiety polskie mają niesłychanie głęboko wszczepione i silnie rozwinięte uczucie patriotyzmu, ziemia-matka wdzięczne ma córki, lepsze nieraz od synów, najcichsze kurki domowe, najmniej świadome szerszych spraw i celów, niedostrzegające na pozór nic po za domowymi sprawami kobiety, patriotycznie uświadomione są i rozwinięte więcej od niejednej inteligentniejszej Francuzki lub Niemki. Patriotyzm ten bywa nieraz źle rozumiany, zaściankowy, spaczony, ale jest, bije tętnem gorącego uczucia, góry przenoszącego i mury.

Jeśli więc naraz powiada ktoś: dajcie pokój sprawie równouprawnienia, nie wysuwajcie jej na plan pierwszy, bo sprawa ta zaszkozi pracy około lepszej przyszłości narodu — to napewno znajdzie łatwo posłuch u więcej wrażliwych, których wyczulenie narodowego sumienia jest olbrzymie, a krytycyzm bardzo słabo rozwinięty.

Warto więc nad kwestyą tą zastanowić się obszernie, przedyskutować ją i wyjaśnić, istnieją bowiem całe szeregi kobiet, które nie mogą same krytycznie rozebrać owego zda-

nia, nie mając odpowiednich wiadomości z zakresu spraw ekonomicznych i politycznych.

Mając nadzieję, że głos mój nie pozostanie bez echa, rzucam tu kilka następczących mi się uwag w tej sprawie, uwag, które zapewne dopełnione i rozwinięte zostaną przez doświadczeńsze i światlejsze odemnie kobiety, pracujące na polu społeczno-politycznym.

Pomijam kwestyę samego uczucia miłości narodowej — patriotyzmu. Kto tego uczucia w sobie niema, temu go żadna ludzka siła nie da, kto je posiada, temu go żadna sprawa kobieca ani inna nie zasłoni, bo ono wszystkie te interesy swego społeczeństwa obejmuje. Patriotyzm to ukochanie jednostki w społeczeństwie, — społeczeństwa w jednostce, to zrozumienie wszystkich społecznych postulatów i potrzeb.

Przechodząc do sprawy narodowej, to ma ona dwojaki u nas cel i zakres działania: wewnętrzną pracę nad rozwojem oświaty, dobrobytu i uświadomienia społecznego w kraju i robotę niejako zewnętrzną, polityczną, włożoną na reprezentantów naszych w Dumie, którzy dążyć mają do uzyskania pożądaných dla kraju reform.

Weźmy najpierw tę drugą dziedzinę i przekonamy się, w czem sprawa równouprawnienia zaszkozić ma naszej sprawie narodowej, czyli otrzymaniu owych reform.

Nie zastanawiam się na razie nad składem przyszłej Dumy i tysiąciami horoskopami, czynionymi o jej trwałości, owocności i rodzaju prac, przypuszczam, że Dumą pracować będzie normalnie, że posłowie nasi, jakkolwiek w tak szczupłej liczbie, mieć będą swój głos i swój wpływ jako delegacya narodu polskiego, — przypuszczam, że pod obrady przyjdzie którakolwiek kwestya nas obchodząca; jaki szkodliwy kierunek nadać jej może sprawa równouprawnienia?

Czy będziemy żądać od posłów naszych, aby odrzucili korzystną jakąś reformę jeśli nie uwzględnionoby w niej równouprawnienia, aby działali na szkodę interesów ogólnokrajowych, jeśli z tej szkody wypłynęła dla równouprawnienia korzyść? Chyba o takie,

per fas et nefas, dopięcie swego celu nie jesteśmy posądzane. Można by zapewne wśród rozlicznych kombinacji głosowań i układów stronnictw w parlamencie, wykombinować jakąś, z jedną tysiączną prawdopodobieństwa ewentualność, gdzieby te dwie sprawy: narodowych interesów i równouprawnienia stanęły ze sobą w kolizyi i trzebaby wybierać między jedną a drugą, ale jest to tylko dalekie prawdopodobieństwo, nie dające absolutnie prawa do lekceważenia sprawy kobiecej.

Również nieusprawiedliwionem jest twierdzenie, że sprawa równouprawnienia odrywa uwagę od innych, czysto narodowych, — jeżeli kobiety uzyskają równouprawnienie cywilne i polityczne, to napewno wprowadzone ono będzie w całym państwie rosyjskim, nie będzie to żadna sprawa specjalnie polska, mogąca odroczyć im pilniejszą sprawę narodową, parlamentarny wniosek i dyskusya nad równouprawnieniem będą wyrazem opinii i działania paru lub może kilku stronnictw całego państwa, chodzi o to, aby nasi posłowie zechcieli przyłączyć się do tych dążeń, aby sprawy słusznej nie bagatelizowali i nie odrzucali.

Tyle o działalności parlamentarnej — pozostaje drugie pole pracy obszerniejsze, pracy w kraju. Czy sprawa równouprawnienia stanie na przeszkodzie szerzeniu oświaty, powiększaniu dobrobytu? Czy przy związkach i stowarzyszeniach w celach równouprawnienia zakładanych, oświata i uświadamianie nie stoją na pierwszym planie? Czy kobieta i wogóle człowiek ciemny będzie stronnikiem praw politycznych kobiet?

Sprawa równouprawnienia stoi w programie wszystkich naszych stowarzyszeń kobiecych i wielu mieszanych — (specjalnie w tym celu założone zostało Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet), wszystkie te towarzystwa urządzają szkoły, wykłady, kursy, dążą do zakładania kooperatyw i zrzeszeń ekonomicznych, dla poprawy bytu pracowników, — słowem wzniecają ogromny ruch oświa-

towy i ekonomiczny. Czy jest w tem szkoda dla krajowego dobrobytu i oświaty?

Zapewne, że uzyskanie autonomii jest najważniejszą naszą sprawą i celem, ale nie możemy dla niego zaniedbać wszystkich spraw innych, nie możemy zaniedbać sprawy większej połowy ludności polskiej, praw kobiety Polki, która, walcząc o wymiar sprawiedliwości dla siebie, tą samą walką przyczynia się do uspołecznienia warstw najszerszych, do wprowadzenia tysiąca pożytecznych reform w każdej niemal dziedzinie społecznego życia i z której współdziałaniem równym i prawym zakwitnąć może dla narodu naszego nowe, lepsze jutro.

N. J.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Pomimo tej namaszczonej miny i pięknych słów, od czasu znalezienia sobie nowych przyjaciół, coraz rzadziej czuły „papa“ doznawał potrzeby spotykania się ze swoim kochanym chłopcem i obywatel się bez niego całymi dniami; doszło do tego, że raz lub dwa razy ledwie na tydzień widywali się z sobą.

To wystarczało Lebickiemu.

Edmund z synowskiego obowiązku jedynie odwiedzał ojca; czynił to wszelako z coraz większym przymusem, im lepiej go poznawał i czem bardziej krytycznym okiem przyglądał mu się zblizka.

Przekonał się też rychło, że oprócz jednego związku krwi, nie ich absolutnie z sobą nie zbliżało i nie łączyło; przeciwnie, wszystko niemal rozdzielało i odsuwało od siebie.

Nie mieli z sobą o czem rozmawiać, odkąd unikać im przyszło dwóch tematów, rodzinnych i społecznych, jako najdrażliwszych dla nich obu.

Pierwszych nie poruszał Sokolik nigdy na wyraźną prośbę siostry, a drugie doprowadzały do formalnych sprzeczek i przykrych starć pomiędzy nim a ojcem, naprężając i tak dość drażliwy ich stosunek.

Lebicki zmiarkowawszy, że na punkcie partyi i roboty programowej syn jego zajmuje krańcowo przeciwne mu stanowisko, zaniechał swoich szyderych i zgryźliwych dowcipów i przymówek, ale od czasu do czasu próbował w sposób niby gruntowny i mentorski nawracać Edmunda na swoje przekonania.

— Jesteś młodzieńcem dojrzałym — mówił do niego, nadając swemu barytonowi brzmienie jak najszlachetniejsze, — wolno ci zatem mieć swój własny pogląd na takie rzeczy, wolno ci nawet iść za instynktem młodości, zawsze mniej lub więcej burzliwej, wolno ci nawet w dobrej wierze popelniać pomyłki i zrobić nie jedno piękne głupstwo, bo zapalem opromienione, ale to nie powód, aby mnie, człowiekowi starszemu i dużo doświadczeńszemu od siebie, mnie obywatelowi, miłującemu kraj swój, mnie ojcu, kochającemu syna, wydawać się to musiało dobrem, godziwym i rozumnym, co wy robicie!... Pozwolisz, że na tym punkcie będę miał również swoje zapatrywania i zasady, choćby w imię równouprawnienia, które macie przecież w swoim programie. Otóż daruj mi, kochany chłopcze, ale to wasze szalone porywanie się z motyką na słońce, te wasze konspiracye, to wicherzenie w kraju względnie ubogim, zacofanym i ciemnym, to rozbudzanie najniższych instynktów w tłumach pod hasłem rewolucyi, to zaślepione ryzyko, z jakim pędzicie ogół do przepaści, to wszystko nie może się podobać człowiekowi trzeźwemu i logicznemu, człowiekowi, który już jedną taką burzę widział w życiu

Z doby obecnej.



Ciężkie chwile. — Milczenie prasy. — Smutna rola piszącego. — Szablon zabaw letnich. — Wystawa dziecka. — Projekt pod adresem Towarzystwa opieki nad dziećmi. — Przewrót w pojęciach o wychowaniu. — Do czego dążymy? — Charakterystyka d-ra Wróblewskiego. — Perspektywy przyszłości. — Niespełniony obowiązek. — Lekceważona Łódź przez Towarzystwa kultury i działalności społeczne. — Królestwo czczego entuzjazmu.

Dawno już nie mieliśmy sytuacji tak przykryj w Warszawie, jak w chwili obecnej. Przygnębienie, ogólny pesymizm, brak wiary w lepsze jutro — oto dostateczne wykazy barometru, przepowiadającego coraz większe zgęszczenie powietrza, atmosferę coraz nieznośniejszą.

Słyszeliśmy wprawdzie oddawna już słyszane, wytarte od starości zdanie: „gorzej być nie może,“ a jednak okazało się, że teraz istotnie jest gorzej, niż było nawet przed miesiącem.

Bierzesz dzienniki do ręki. Ogarnia cię odraza. Wstępne artykuły, o „księgach ludności,“ o Austrii, Indjach, plantacyach kawy w Afryce i na Cejlonie; dziennikarze łamią głowy nad wynalezieniem jakiegoś węża morskiego, któryby wzbudził sensację, bo istotnie dziś pisać niema o czem, jeśli się niema na zbyciu pieniędzy w sumie do 3,000 rubli, które lokuje się bezwrotnie i bez procentu...

Kwotę taką można wprawdzie i „odsiedzieć,“ ale któż znowu się znajdzie, ktoby chętnie za pobyt letni obrał sobie miejscowość w okolicach zegara na ratuszu, albo budowlę w pobliżu ulicy Pawiej, z kądem inąd może nawet bardzo przyjemnej, bo znajdującej się na krańcach miasta, a więc rozporządzającej „lepszym“ powietrzem.

Tak to więc szanowne panie rola piszącego w Warszawie nie należy obecnie wcale do szczególniejszych i gdyby nie kwestya żołądka, czyli t. zw. „bytu,“ pewnie nie jeden z chęcią zwinąłby manatki, skazał flaszkę zgęszczonego atramentu na wyschnięcie, i —

z przyjemnością drapnął na parę miesięcy gdzieś w zacisze, nie pokazując się zgoła naszym instytucjom prasowym, które same zresztą mocno są dziś sprasowane i żyją w ustawicznym oczekiwaniu wręczenia im papieru o zamknięciu pisma.

Nie lepsze chwile przeżywają i nasze stowarzyszenia społeczne. Na razie pocieszają się urządzeniem różnego rodzaju zabaw letnich, które zabierając dużo czasu, sprawiają masę kłopotów, a mają te cechy szczególne, że: 1) są bardzo banalne, 2) wściekle nudne, 3) do monotonii powtarzające się ciągle w kółko.

Stanowczo wpadliśmy w straszny szablon wyciągania z ludzi pieniędzy na cele publiczne. Zabawa ogrodowa, zabawa ogrodowa i zabawa ogrodowa, przecież to jest faktycznie bardzo nudne, choćby to się raz nazywało miało festiwalem, później kiermaszem, następnie pożegnaniem Czerwca, powitaniem Lipca, przewidywaniem Sierpnia i t. d.

Istnieje natomiast inna dziedzina dochodów

narodu podczas ostatniego naszego powstania!...

Edmund cierpliwie pozwalał mu perorować i słuchał, nie chcąc rozpoczynać z nim dyskusji, którą uważał za bezcelową zupełnie, ale każde słowo ojca drapało go w duszy, jak pazurem.

Nie mogąc jednak dłużej wytrzymać, zrobił uwagę:

— Ale przecież ja jeszcze miałem sposobność spotkać papę, jako członka partii, pośród tych wstrętnych konspiratorów i warcholów!... to rzeczywiście wydaje mi się wprost niepojętym, gdy słucham dzisiejszych wywodów papę.

Lebicki głowę podniósł wysoko, jedną rękę w tył, drugą za klapę kamizelki założył i stojąc w pozie parlamentarnej, odparł:

— Ach, głupstwo!... tu cię czekałem. Wiedziałem, że prędzej czy później poruszy się tę kwestyę i zarzucisz mi niekonsekwencyę, ale to fraszka. Nie przywykłem wprawdzie nigdy i nikomu tłumaczyć się z mego postępowania, jednak w tym wypadku robię wyjątek, i to tylko dla ciebie, aby cię własnym przykładem nauczyć ostrożności. Otóż zadziwia cię, że należałem do waszej partii?... całkiem słusznie; mnie dzisiaj w głowie pomieścić się nie może, że pewien czas mogłem być towarzyszem Dziesiątym!... Ale w gruncie rzeczy to bardzo proste. Po wielu latach nieobecności w kraju, po latach gorzkich i łzawych...

Zatrzymał się, jakby dla efektu oratorskiego i małym palcem musnął rzesy, niby zwilżone łzami bolesnych wspomnień, a po chwili zmienionym tonem mówił dalej:

— Dajmy jednak temu pokój!... lepiej tych czasów nie tykać. Otóż wracałem do kraju po latach; we Lwowie, gdzie ostatnio bawiłem, zawarłem kilka interesujących znajomości wśród tamtejszych wszech-polaków. Nie powiem, żeby mi się podobał ich program, ale podobali mi się ludzie sympatyczni, a to szczegól ogromnej wagi w tak zwanych sprawach partyjnych. Przyznaję, by-

ło wtedy ze mną bardzo krucho... wyszastałem się do ostatniego gronia, byłem *à sec!*... Ale dajmy lepiej i temu pokój!... to kiedyś będzie przedmiotem osobnej naszej rozmowy. Otóż moim przyjaciółom wszech-polaczkom zależało bardzo na przewiezieniu pewnych ważnych dokumentów do Warszawy; chodziło o pośpiech, o osobę zaufaną, jednym słowem... wysłano z tą misją mnie!... Przyjechałem tedy, zetknąłem się znowu z tutejszemi personami, wzięli mnie naturalnie za swego, a ja przez ciekawość poprostu, nie mając nic lepszego na razie do roboty pozwoliłem się biernie zagarnąć tej przypadkowej fali i... zostałem towarzyszem Dziesiątym. Przyznam ci się, że mnie to nawet z początku dosyć bawiło; było w tem coś awanturniczego, tajemniczego, co daje *de frissons*, a żądza wrażeń, nienasycona żądza wrażeń gnębiła mnie, mój chłopcze, całe życie!... Ty może tego jeszcze nie rozumiesz i nie odczuwasz w tym stopniu, ale *ça viendra z czasem*, zobaczysz mój synu!

Przegarnął włosy i melancholijne spojrzenie rzucił w zwierciadło.

— Zostałem tedy pe-pe-eselem z przypadku! — zaczął po chwili, nie zważając na fizyognomię syna, który słuchał tego z wyrazem jakiegoś bolesnego niesmaku i z pod oka, nachmurzony przypatrywał się ojcu, zagryzając dolną wargę, ażeby nie wybuchnąć.

Lebicki upojony był własną wymową i brzmieniem własnego głosu.

Chodząc po pokoju dużemi krokami, mówił:

— To wszystko może ci się dziwnem wydać, mój chłopcze, — nie przeczę; za mało zresztą znałeś niestety swego papę, ażebyś jego złożoną psychologię i indywidualność należycie ocenił. Ale takie sprzeczności zdarzają się nawet często. Ja sam znałem takich, którzy wybrali się do Rzymu z zamiarem, aby wstąpić do armii papieżkiej i przelewać krew za Piusa IX-go, a zaciągnęli się w szeregi Garibaldiiego i zdobywali z nim

razem stolicę przyszłej Italii zjednoczonej. A wiesz czemu?... bo w drodze zabrali znajomość z kilku przyjemnymi kompanami, którzy jechali bić się za wolność i ojczyznę włoską, no i dla miłego towarzystwa przeszli z obozu do obozu, ale przed złożeniem przysięgi na wierność sztandarowi!... To im przecież było wolno?... nieprawdaż?...

Sokolik porwał się z miejsca, schwycił kapelusz i ze słowami:

— Żegnam papę!... czas na mnie, — poszedł ku drzwiom, a zanim się ojciec spostrzegł, był już na schodach, z mocnem postanowieniem nie wracać więcej do kochanego papę.

Chciał mu tylko napisać obszerny list i wytłumaczyć, dlaczego woli unikać z nim wszelkich stosunków, które musiałyby nie tylko przywiązanie synowskie zatłumić, ale i szacunek poderwać, przy tak wielkiej różnicy przekonań i zapatrywań na kwestyę dla niego najświętsze i najważniejsze.

Powstrzymała go jednak od tego Różia, która mu powiedziała:

— Daj pokój!... ja cię proszę o to w imieniu... mamy nieboszczki. Ona przebaczyła, umiej i ty przebaczać.

Spojrzał na nią jakby z wyrzutem.

— Mnie każesz przebaczać, a sama nawet zobaczyć się z nim i przywitać do tej pory nie chciałaś!... jakże to?... Róziu!

Uśmiechnęła się smutnie, z westchnieniem i rzekła:

— To co innego, mój Mundku; najpierw ja jestem córką i kobietą, więc z natury rzeczy musiałam stać całe życie bardziej po stronie mamy, a wreszcie nie widzę tego wcale, ażeby ojcu rzeczywiście zależało na zbliżeniu się i pojednaniu ze mną. Korzysta z pretekstu, aby udawać obrażonego i nie spojrzeć mi w oczy, oto wszystko, aby nie potrzebował zdawać przede mną rachunku ze swego postępowania i usprawiedliwiać się. Zresztą, mimo wszystko, miał prawo zawezwać mnie do siebie, jako córkę i twoją opiekunkę, a jednak, nie tylko, że sam nie przyszedł, ale nawet nie wspo-

poważnych, czasowo zaniedbana przez nasze towarzystwa, a ongi zanadto może powtarzana, to — wystawy.

Dawniej, co miesiąc mieliśmy nową wystawę, były pokazy galanteryjne, była wystawa higieniczna, maryjańska, gospodarstwa drzewnego i t. d., i t. d.

Obecnie są wystawy, które się proszą, aby je urządzić, a nikt około nich się nie krząta — przeżywamy manię kiermaszów i festiwałów!...

Tymczasem, któżby wątpił na chwilę jedną, że w Warszawie świetny sukces odnieśćby mogła wystawa dziecka?!

Pisze się, głosi o stuleciu dziecka, w Warszawie istnieje Towarzystwo opieki nad dziećmi, mamy świeżo założone Towarzystwo ba- dań nad dziećmi, nikt zaś nie pomyśli o urządziu wystawy, któraby sprawić mogła wrażenie olbrzymie i przyczynić nie mało do całkowitej reformy naszego wychowania.

Za granicą wystawy takie urządzi się nie od dzisiaj. Odnoszą one sukces ogromny i robią dobrego więcej może, niż sto suchych od-

czytów, dwadzieścia gadatliwych wieców lub tysiąc wielomównych artykułów w pismach.

Na wystawie takiej znaleźć się winno wszystko, co nieodzownem jest do prawidłowego, wzorowego wychowania dziecka od pierwszego dnia jego urodzenia, aż po 12-ty rok jego życia. Powinnyby być i urządzenia higieniczne, i zabawki, i książki, i środki odżywcze; i przepisy wychowania, i statystyka poglądowa, ba! nawet obrazowe przedstawienie jak ma wpływ gorset matki na zanik fizyczny i umysłowy dalszych pokoleń.

Wystawa taka prosi się sama o jej urządzenie. Rzucam myśl. Sądzę, że podjąć ją powinno Towarzystwo opieki nad dziećmi, jako instytucya filantropijna, bardzo potrzebująca poważnych źródeł dochodu.

Wystawa, przez którą przesunęłoby się, nie wątpię na chwilę, setki tysięcy ludzi, przyniosłaby zysk nie mały, ile zaś sprawićby mogła dobrego społeczeństwu, to chyba z góry wszyscy wiemy.

Dzięki wystawie uwydatniłyby się nadto

te luki, które przemysł krajowy wypełnićby powinien. Wielu rzeczy dotąd się u nas jeszcze nie wyrabia, bo fabrykanci poprostu nie domyślają się nawet istnienia zapotrzebowania w tym kierunku.

W pojęciach tymczasem społeczeństwa naszego na sprawę wychowania, już dotąd uwydatnia się olbrzymi przełom. Szermierze idei postępu dokonali u nas swego. Zainteresowanie wzrosło w kraju nadzwyczajnie. Matki i ojcowie rozprawiają dziś żywo o slöjdzie, o szkole wzorowej, o estetyce pojęć dziecka, o poznaniu tajemnic przyrody.

W dyskusjach tych uwydatnia się często dyletantyzm, bo o wielu środkach nowych słyszano, ale ich nie widziano. Wystawa dokonałaby więc swego. Faktem jest na razie, że zajęcia się sprawami pedagogicznymi u nas jest znaczne.

Dawniej tego nie było. Nowy to zwrot znamienny, w chwilach zwątpienia ogólnego stanowiący może osłodę niemalą, przecież to podstawowy przewrót dla przyszłości narodu.

mniał o tem, żebym ja do niego poszła; nie zależało mu widocznie na tem i może lepiej się stało, żeśmy się nie widzieli i pewnie już nie zobaczymy na tym świecie.

Papa Lebicki po ostatniej rozmowie z synem nie zmiarkował nawet, co go mogło tak bardzo urazić, że przez cały tydzień nie pokazał się u niego.

— Nie uwierzycie państwo, jaki mam ambaras z moim chłopcem, — skarżył się Traubińskiemu i Miszecie; — głowa piękna, młoda, zapalona, charakter piękny... pod tym względem wdał się we mnie!.., porywy najszlachetniejsze, ale opętany przez te „nowe prądy“, przez te skrajne dzisiejsze idee, które gubią niedoświadczoną młodzież i narażają ją na niechybną katastrofę. Daję wam słowo, że codziennie, gdy go nie widzę, truchleję na samą myśl, że go gdzie przydybali i zawieźli do Cytadeli, albo nawet powiesili!.. przecież w tych czasach, to wszystko możliwe.

Składał ręce, jak do modlitwy i wzdychał.

— Ach, dyrektorze kochany, jaki pan jesteś szczęśliwy, że w tych czasach nie masz dzieci!

Traubiński się uśmiechał słodko i spoglądał na swoją pupilkę.

— Jakto nie mam?... alboż to nie moje dziecko?... takie duże, niedobre dzieciątko!..

Mizdrzył się do niej i skubał czernione wasy, podchwytywane starannie w górę à la Wilhelm II-gi, a panna Miszetta, niby zgromiona pensyonarka, stała przy nim, dotykając go blisko kolanami, a za rękę ściskając Lebickiego, i z udanym dziecięcym dąsem mówiła:

— Dlaczego Miszetta jest niedobrem dzieciątkiem?... dlaczego opiekun Miszette wymyśla?... Papo, ja będę płakała, jak mi tu będą dokuczali!

Papa z gracyą starego dworaka przyciskał jedną rękę skrzywionego dzieciątka do ust, a pan dyrektor i opiekun drugą, podczas gdy panna Miszetta, jak biblijna Zu-

zanna, stojąc między dwoma starcami, kokietała sprytnie obu swoich wielbicieli i pociągała noskiem, niby mała dziewczynka, której się na płacz zbiera.

— Przyznaj, dyrektorze, że ta córeczka nam się udała! — ze spojrzeniem znańcy i mentora wołał Lebicki.

Od pewnego czasu całemi wieczorami uczył jej teraz ortografii i stylistyki francuzkiej, bo panna Michalina uczyła nagle gwałtowną potrzebę uzupełnienia braków w swem wykształceniu.

— O tak, tak, nasz kociak miauczy po francuzku wcale dobrze — przyznawał jej nowy kierownik i nauczyciel, — ale z pisownią to idzie znacznie gorzej. A przecież korespondencya kupiecka i listy do klientek, to nie *billets doux*, w których błędy ortograficzne są tylko jednym wdziękiem więcej; to dla honoru firmy należy poprawić!

Więc na prośbę opiekuna i pupilki, papa został „maitre'em“ języka francuzkiego panny Miszety w braku poważniejszego zajęcia i obiecywanej posady w Towarzystwie asekuracyjnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



„E pur si muove.“



Ostatnia słońca strzała złoty przenika Krzyż,
Zapada na ogrody cisza—najgłębsza z cisz,
Klasztorne korytarze stułuskny węzłem mkną,
Zachód w zakonnice twarze rzuca różową skrą.

Srebrnej wieczoru harfie dzwonu odbrzmiewa
[wtór,

Zakonne siostry dążą na mroczny, chłodny
[chór,

Łyskliwy sierp księżyc rozcina zmierzch,
cień, zmrok,
Gotyckich okien lica wabią nieśmiały wzrok.

Jak czarnych ziarn różaniec sunie mniszeczek
[tłum,

Gdzie w cieniu otulony czeka gotycki tum,
Przez łuki i arkady przepływa westchnień
[wiew,

Zakonnice szereg błady przeciągły podniósł
[śpiew,

Już fale pieśni płyną pod ostrych sklepień
[szczyt,

Kędy kapitel kolumn w akantu liście zwit
Nieziemski chór dziewiczy kres u stóp krzyża
[ma...

Głos jeden łuntowniczy jęczy, rozpacza, lka!..

Wezbrany ziemskim bólem rozdźwiękiem gorz-
[kim drga.

Gdzie niema już nadziei—jeszcze nadzieję ma,
Gdzie ziemskich złudzeń kwiaty w lili ofiar-
[ny kwiat

Przekwitły—on z za kraty w dal leci—w ja-
[sny świat!

Jako tęczowy motyl nad wonne krzewy róż,
Jak pszczoła pozłocista do kwiatnych wzłata
[kruż,

Jak mewa skrzydłem trąca głębinę morskich
[fal,

Melodya bólu wrząca z za krat mknie w świat-
[ta dal..

Więc żywych ten grobowiec, to nie jest bólu
[kres?

Mistycznych wizyi szereg nie otrze ziemskich
[leż,

Dla tych, którzy przychodząc po nas, lepiej i dzielniej może potrafią prowadzić sprawę, bo lepiej i wszechstronniej zostaną przygotowani.

I oto kiedy snuję na temat ten myśli o przyszłości społeczeństwa wpada mi do ręki ostatni numer „Czystości“, wielce godnego polecenia dwutygodnika etycznego, gdzie w artykule naczelnym d-r Augustyn Wróblewski, smutny daje obraz obecnego typu Polaka:

„Kobieta — pisze gorący szermierz ruchu odrodzeniowego—cierpi od kłamstwa i obłudy bezustannej, które stanowią zarówno atmosferę jej życia, jak i podwalinę całego niesprawiedliwego ustroju obecnego, szczególnie w naszym narodzie, który nasiąkał kłamstwem w XVII-ym i XVIII-ym stuleciu przez wychowanie jezuickie i niemoralność możnowładztwa i szlachty. Potem w ciągu stu lat, pod brutalnym uciskiem trzech rządów chwytaliśmy najskwapliwiej za broń słabych i spodłych—za kłamstwo. W każdym Polaku było dwóch ludzi, wewnętrzny—spiskowiec i zewnętrzny — ugodowiec, a w całości słabeusz

duchowy i kłamca. I zasłynęliśmy na szerokim świecie, jako naród blagierów, kłamców i pyszałkowatych obłudników. „Kłamie, jak Polak“— stało się niemal przysłowiem zagranicą.“

Charakterystyka to przeraźliwa, straszna, a jednak—przyznajmy to otwarcie—nie wiele odbiegająca od istotnego stanu rzeczy. Nowy zwrot w wychowaniu pokoleń ma dokonać cudu przeobrażenia duszy ludzkiej. Ufajmy, że cud ten dokona się w narodzie naszym, byle nad podniesieniem społeczeństwa pracowano nie tylko pod kątem widzenia partii, lecz ideału ogólnopolskiego.

Niestety jednak o wszelką pracę naprawdę bezpartyjną, nie podniecany przez żadną z istniejących frakcyi, w stosunkach naszych może najtrudniej.

Jest pole szerokiej akcji obywatelskiej w Łodzi, o którym już pisałem dawniej w „Bluszczu“, niewyzyskane dotąd przez nikogo, mimo gorących z mojej strony nawoływań.

Jest to nieodzowność akcji przeciwdziałania bratobójstwu. Kobiety, jako orędowniczki miłości i pokoju powinny zająć w agitacji tej dominujące stanowisko. Krew leje się wciąż bez przerwy, ulice Łodzi poczerwieniały, atmosfera przepoiła się jadem nienawiści, a wy, kobiety polskie—cóż?! idźcież wśród lud i apostołujcie odrodzenie godności człowieka!..

Na Łódź patrzmy wszyscy ze zgrozą, lecz niema nikogo, ktoby podnieść się odważył rzuconą przez zły los krajowi rękawicę. Mamy Towarzystwo etyczne, istnieje Towarzystwo kultury polskiej, lecz wszędzie panuje tylko frazes. Gdzie trzeba rzeczywistej akcji, tam ludzi niema. Brak też i tych kobiet, które przed wszystkimi powinny iść do Łodzi i apostołować ideę zażegnania potwornych zbrodni bratobójczych.

Przypominam raz jeszcze ten obowiązek naszym społecznikom, ale z góry wiem, że próżne to nawoływanie. Lepiej dawać unosić się nieziszczalnym entuzjazmom. Te mniej pracy kosztują.

Stefan Gorski.

Złudzenia róża złota czepia się zimnych krat,
Bezbrzeżna stąd tęsknota w daleki leci świat!..

Żadna nie zmoże siła porywów tęsknych dusz,
Wylecą wolnym ptakiem do marzeń złotych

I złudzeń czar on miodny spragnione będą
[kruż,

Kamienny grób swój chłodny rzucą — i będą
[pić,

.....
[żyć!

Mogilnych kwiatów życie zwycięży wreszcie
[ból,

Potężny, nieśmiertelny, wielki serc ludzkich
[król

Czas zdmuchnie i roztrąci serca umarłych
[w pył..

.....
Zakonnice śpiew się kończy... czyżbym na ja-
[wie śnił?

W cień nocy pograżony usnął gotycki tum,
W ostrołukowe odrzwia ukrył się mniszek

Przez okna kolorowe księżyc tęczy łuk
[tłum

Naprzęda... Świętych głowę otacza nimbu
[smug..

Bożymir.



Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

W świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

Do rzędu najlepszych dzieł tej autorki, której skala twórczej wartości bywa bardzo zmienna, należy niezaprzeczenie jej „Stulecie dziecka.“ W dziełku tem, z przedziwne kobiecą wnikliwością weszła ona w sferę tych palących zagadnień, które dziś już pomyślnie rozwiązane być muszą, o ile mamy pójść naprzód w postępie. W subtelną dłoń niewieścią ujęła ona tu splątane nici tego kłębaka, którego wątek wprząść może w tkaninę życia tylko wprawna, a pracowita prządka.

Kultura duszy dziecka, oparta na głębokiej znajomości danych z zakresu pedagogii wychowawczej, jest świętą troską autorki „Stulecia dziecka.“ Tylko na dorobku szerokiej skali doświadczeń zbiorowych i to *metodycznych*, oprzeć się można z powodzeniem, mając do czynienia z czemś tak subtelnym jak dusza ludzka, w wielkiej zmienności przejawów swoich nazewnątrz. Cudownym zmyśleniem tego wyłaniania się z obsłon tajemnicy, bdarzoną jest zwłaszcza dusza dziecka. Zdol-

ny pedagog winien ją umieć podchwytować na gorącym uczynku tych przejawów, aby rozwojowi jej naturalnemu przygotować grunt życiowy odpowiedni, kształtujący przeto, nie wypaczający.

Ideał „szkoły przyszłości,“ jako jedno z „marzeń Elleny Key, według jej własnego określenia, polega na stosowaniu wiedzy o duszy dziecięcej w systemach, wchodzących w zakres nauczania i wychowywania — tych podór społeczeństwa. Szkoła, o ile ma być pomocnicą rodziny, winna zbliżyć się w typie swych urządzeń do charakteru wychowania domowego, w całej rozciągłości jego dodatnich wpływów. Tu, osi, około której obracać się ma praca pedagogów szkoły *nowego typu*, jest kultura indywidualności dziecka, jej ochrona od wpływów niwelacyjnych, na rzecz instynktów gromady, w sferze kształcenia charakteru. W zakresie pracy umysłowej rozwój samodzielności, kultywowanie rezultatów *myślicielstwa* na skalę szeroką, jak najszerszą.

Odpowiedzią do wysokiego tego założenia ma tu być oczywiście rola nauczyciela, wychowawcy. W dziedzinie nauki szkolnej ograniczać się ona będzie do udzielania niezbędnych wskazówek, doboru źródeł i środków pomocniczych. Surowo przestrzegać tu należy zasady niedawania poglądów gotowych, aby nie wprowadzić wychowanka na ślizką drogę nawyknięcia do owoców pracy cudzej, przychodzącej mu „darmo.“

Wszelkie przeżytki tego rodzaju, jak egzaminy, stopnie z postępu w naukach, w szkole przyszłości są tylko do odrzucenia. Jedyną formą egzaminów ma być rozmowa z nauczycielem na dane tematy naukowe, utrzymane w tym charakterze, aby uczeń miał sposobność ujawnić w niej odpowiedni stopień postępu w pracy samodzielnej.

Szkoła w ogóle ma dawać tylko klucz do naukowej pracy samoistnej, twórczej, nigdy zaś niema prowadzić wychowawców na pasku formuł już gotowych, w sfery umysłowego lenistwa, bezpłodne. Oczywiście nastąpić tu musi odpowiednie zredukowanie i co do ilości przedmiotów wykładowych. Tylko drogą stopniowego rozwoju samodzielnego myślenia uczeń ich zakres pomnażać będzie, i to, oczywiście, w odpowiednim ugrupowaniu pokrewnych gałęzi wiedzy, aby uniknąć szkodliwych odskoków myśli.

Reformatorski zakres pracy w tym kierunku, względnie do dotychczasowych szablonów nauczania, jak widzimy, olbrzymi, obliczony na pracę pokoleń, na dziś przeto zapewne ideał to ze sfery „marzeń.“ Wytknięcie przecież już w ideale tak wspaniałego systemu reformy szkolnictwa, należy do najwspanialszych nabytków myślicielstwa naszego dnia dziejowego. Zaś jeden z pięknych liści warzynowych przypadnie tu niewątpliwie w udziale autorce „Stulecia dziecka.“

Co do metodyki wychowawczej celem rozwoju charakteru dziecka, przedewszystkiem, zdaniem Elleny Key, z progów szkoły przyszłości wyrugować należy wszystko, co tylko traci typem *tresury* żołnierskiej. Na tej zasadzie wydaje ta myślicielka bezwzględna walkę *ogródkiem freblowskim*, krzewią one bowiem ducha serwilizmu, co jest rzeczą niegodną dążeń *człowieka wolnego*.

„Dajmy żyć dzieciom naszym!“ — woła też gorąco, w obronie praw człowieka do wolności, myślicielka szwedzka. Zaś w kierunku apoteozy hasła wolności idzie tu znów entuzjastycznie daleko, za daleko, tracąc grunt utrzymania na tej pochyłości stromej, niezbędnej równowagi. Oto występując przeciwko wszem formom i przepisom koleżeńskiemu życia, jako życia o charakterze gromadnym, dochodzi aż do potępienia samego koleżeństwa. Dopatruje się w niem wszelkich wad, nie dostrzega zalety żadnej. Zasada koleżeńskości — zdaniem jej — wyrabia skłonność do „przymykania oczu“ na błędy i winy kolegów, korporacji, stronnictwa, wreszcie swego narodu. Nie wpływa to zaś na rozwój niezależności myśli, na wyrabianie poczucia odpowiedzialności osobistej, na wzrost sumienia w kierunku sprawiedliwości i t. p.

Idąc tą drogą jednostronnego rozumowania, nie spostrzega nawet Ellena Key, że tem potępieniem w czambuł wszystkich cech koleżeństwa, dochodzi nieuniknienie aż do apoteozy samolubstwa. To zaś uczucie tępić, ale nie krzewić należy idąc naprzód w kierunku *udostojnienia* człowieka.

Gdzie przeto leży błąd tego wniosku, tak przeciwnego widokom założeń? Oto nie przyjęto tu pod uwagę wpływów kształcących *wychowania moralnego*, któremu Ellena Key w swej „Szkoła przyszłości“ *nie przeznacza należytego miejsca*, na skutek czego nie jest ona w stanie dojść do wypełnienia tych luk, które tylko *metodami wpływów moralnych usunąć się dadzą*. To zaś stanowisko, ów problem dla Elleny Key bez wyjścia, bez zawikłań nawet rozwiązuje. Wychowanie moralne, oparte na wskazówkach ideałów *kultury humanitarnej*, nie prowadzi bynajmniej do zaniku sumienia, gdyż celem jego właśnie sumienia *rozwoj* i to wcale nie na drodze kompromisów z człowieczem *ja* postępowem, ale w całkowitej z tymże *ja* harmonii. Dostojeństwo swe ludzkie zdobywa tylko człowiek na drogach rozwojowych *sumienia*. Urojona to zatem sprzeczność, gdy zstąpimy do rzeczy tej głębi.

Zadaniem szkoły przyszłości nie będzie oczywiście, „niwelujące, spłaszczające“ *wychowanie społeczne*, ale tem bardziej nie będzie niem kultura cech *aspolecznych*, gdy idzie o rozwój pierwiastków społeczeństwa w duszy ludzkiej.

Aby nie zamienić tu antidotum na nową truciznę w rodzaju Stirnerowskiej apoteozy własnej jaźni, choćby anarchistycznie powiększonej, wstecznej, zasadą *normującą* musi być *pierwiastek etyczny*, zatem *wychowanie moralne*. Między interesami jednostki a gromady jest to jedyny łącznik, chroniący od kolizji, z *przewagi cech dzikości w duszy ludzkiej* idących. Ślizki grunt, na którym tu staje znów Ellena Key, pochodzi z nieudolnej interpretacji zasad indywidualizmu.

Idealizm Fr. Nietzschego, zarówno jak i Kanta, opierał się na *autonomizmie*, t. j. kategorycznym imperatywie „*pierwiastku moralnego* w duszy ludzkiej.“ W zasadzie tej tkwi *dogmat sterowniczy* czynów jednostki, *składający sferę instynktów dzikości* i chroniący jaźń ludzką od *dezorganizacji*. Z tego wszakże nie zdał sobie sprawy, jak należy kierunek myśli

„bezdogmatowości“ epigonów Fr. Nietzschego, czyniąc sobie z „woli“ osobistej, która ma być „prawem“ jednostki, arcy-wygodne narzędzie użytkowe *bezprawia*, i to pod sankcją wskazań tego myśliciela!

I Ellena Key, jak to widzieliśmy z zawiłkami, jakie tu ona wprowadza w sposób zadzierżgujący tylko gordyjskie węzły wrzekomych sprzeczności, nie stoi na wysokości zrozumienia zasady, że, o ile zdrowy indywidualizm jest perłą *postępu*, o tyle anarchizm rozwichrzony zgniłym płodem *wsteczności*. I oto w tem stanowisku myślicielki szwedzkiej mamy ilustrację tego, do czego doprowadza *identyfikacja* pojęć, zasadniczo sobie przeciwnych, wykluczających się wzajem, w hasłach *komentowanych* jak najopaczniej. Tkwi w tem przyczyna groźnego niebezpieczeństwa szerokich haseł t. zw. „indywidualizmu“, tam, *gdzie padają one na grunt, wyjalowiony z czynów myślicielstwa*.

Musimy przeto zdać sobie jasno sprawę na czem polega kultura zdrowego indywidualizmu w wychowaniu. Oto oprzeć się ona musi na zasadzie „rządu moralnego“, bowiem jedynie tylko w *anarhistycznej* formule „bezrządu“ na wszelki rząd moralny miejsca nie ma. W reformie wychowania szkolnego zasadę tę postawić musimy na planie naczelnym, bo jedynie tą drogą ukształtujemy duszę dziecka na wysoką miarę szlachetnego stylu indywidualisty, kładąc tem fundamenty wielkiej *kultury humanitarnej społeczeństw*.



SEN.

FANTAZJA.



(Ciąg dalszy).

Płynął, jak woda, szumem, zgrzytem i przekleństwem na spróchniałych szczękach, gruby, rozdęty, obrzydliwy, jak wąż boa. Niewiasty, pacholeta, męże, dzieci szli w długim korowodzie, po nad nimi płynęły chmury ptactwa o potwornych kształtach; kruki, wrony, kawki, sępy, sowy, puchacze, jastrzębie—wszystko to łopotało skrzydłami, krakało przeraźliwie, dzierżąc w dzióbku kawały ludzkiego mięsa, a w szponach świecące błędnym ognikiem spróchniałe, popękane czerepy.

Przed korowodem upiorów płynął wąską strugą cuchnący rozkładem ciał, zatruty strumień. Po bokach pochodu, jak gwardya przyboczna, szły hyeny o twarzy człowieka i okrągłym jednym oku pośrodku szerokiego czoła, miast włosów mają końskie grzywy, u palców zakrzywione szpony drapieżnego ptaka. W pewnych odstępach idą garbate postacie w strojach arlekinów, z biczem w dłoni i powrozem na ramieniu.

Cały ten pochód skuty miedzianym łańcuchem postępuje zgnębiony, ciężki i ospały, jak stado niewolników, smagane biczem do jarzma.

Przechodzą około krzyża, potrząsają nagimi piszczelami i patrzą zielonkawym wzrokiem ropuchy. W przepaść u stóp krzyża jedni rzucają kawały gnijącego mięsa, inni

głowy, z których na okół pryska brunatny mózg, nogi, ręce, golenie, uda, torsy całe i tak bez końca i miary.

Na końcu pochodu stąpa ksiądz wiedziony na smyczy przez dwóch wilków, na głowie dźwiga wieniec laurowy ze zwiędłych nenufarów, a na ramieniu łaśnicę, która bierze zgrzytliwe akordy na strzaskanej lutni.

Na kamiennym krzyżu zajęczał Chrystus okrutnie i krwawą łzę uronił. „Gdybym raz wtóry na ziemi zstąpił— naukę i miłość moją rozsiałbym w przestrzeni!...“ I drżał, i jęczał Chrystus, i trząsał swoją potarganą brodą, i jęczał ogromnie, po twarzy i straszliwie wydętych piersiach płynęły gorące, krwawe łzy.

Dalej szło stado krów ze łbami spuszczone mi tuż przy samej ziemi, niekiedy, jak na komendę, wznosiły łby i w grubych wargach dzierżąc polne kwiaty, ryczały ogromnie. Pochód zamykał biegnący w sążnistych skokach lew, z rozwartej paszczy wywiesił kołczasty język, ogonem smagał swe boki, pragnąc wysadzić jeźdźca. Jeździec nagi, z włosem sterzącym jak szczecina, w wygiętych palcach, trzymał ludzkie serce i skrwawionemi pożerał usty...

I minął pochód, jak mija głód, ogień, burza i pioruny...

I znowu zajęczał grobowiec.

Wyszedł zeń młodzian o przestrzelonej piersi i zniżył kolano przed alabastrową postacją.

— Wierzę w Ciebie—zaszeptał cicho i łza wo,— boś jest nieśmiertelną matką światła i wolności serc, kornicą poświęceń, przez Ciebie wykwitnie wonny kwiat ukojenia, z kamiennej opoki wytrysną letejskie źródła... zoroze i tęcze stubarwne roztoczą blaski... tam nikt nie zoczy cieniów, nie zazna bólów, jęków, westchnienia i okrutnej męki—tam jeno chwala Archaniołów nieprzebrana, bez końca rozkosz nieprześniona, jeno światłość bez kra wędził...

...Tam w przedświt odkupienia ducha będzie biesiada umęczonych dusz — błękitny, gwiazdzisty sen snów!...

...Ty swemi skrzydły otoczysz nagie pisklęta, jak zmrok wieczorny otula ziemię rodzącą i moczary dzikie!...

...Boś jest odwiecznym tchnieniem czystości!...

...Tyś męką, odkupieniem i wiarą istnienia!...

...Słońca złotą smugą i całunem cienia.

...Kto Cię nie ukochał każdym drgnieniem ducha, jest jako bańka wewnątrz pustal!...

...Ta krew, z Twego łona falująca, już Kainy obmyła...

...Jam ptak zbłąkany w nawałnicy chmurach, wichur zmroził mi krew ognistą, gromów błyskawice osłępiły oczy...

...O serdeczna, o umiłowana!...

...Wszystkiem, co dręczy i dolega, co smuci i boli, poilaś spragnione wnętrza Twoje...

— Żeś dla miłości mojej rozszarpał serce—szepnęła postać— bądź błogosławiony nad blasku trony, twoją ofiarną krew zmienię w złoty siew!...

Skutą łańcuchem dłoń kamienną wzniosła nad głową młodziana, a on rozpląnął się we mgłę.

Naprzeciw siedzący człowiek chwycił zgrab swego grobowca.

— O dzwoni, hucz, płyn, grzmij, błyskaj chwilo przyszłości, czekam na ciebie z cierpieniem modlitwą i przekleństwa łzami!... Od mego krzyku, od mej męczarni, od mego lęku drży słońce w swojej orbicie... A jam rozpięty na ostrzach swych myśli, płynę, szybuję tam, gdzie żaden z żyjących duchów nie stąpa... gorę, jęczę, płonę—odzianym jest w szatę Nessusa, a jak Herakles—spłonąć nie mogę...

— Chwila, ach jedna chwilka!... — zabrzmiał głos jakiś w powietrzu.

— Chwila, ach jedna chwilka—odparł, jak echo, skureczony człowiek,— chwila, jest długą, jak przeszłość i przyszłość. Ja znam większe, niż Dantejskie piekło — niepewność i zwątpienie. Piekło bez oczekiwania — wyśnionym rajem się staje... Czekam, czekam, pośród kamiennej głuszy grobowej; chmury nietoperzy pajęczemi skrzydłami biją me skronie i kurczę, i wiję, i rzucam, i ściągam się w niemocy—czuję wszystko, czuję, co ziemia, i chmury, i słońca, i gwiazdy, i wszystkie minione duchy odezuły.

...Przez każde drgnięcie jednej tysięcznej sekundy — przeżywam wieki!...

...Przez moje kamienne piersi, jak zmrok wieczorny, faluje cierpienie, niedola, męka, znikomość i śmierć wieków całych i pokoleń całych!...

...Jam wielki, przepotężny, nieustraszony niezwalczony świadomością swojej potęgi—oto rosne, olbrzymięję, wydłużam swą postać, głową wschodu, stopami zachodu słońca sięgam, jestem tym mieczem, co rani... i śmierchem, co wszystkiemu przeczy... Jam gromowładny!... Jam jest...

— Koliber rzucony w powietrzne tonie!... — zgrzytnął głos z grobowca.

Zgromiony tytan jęknął, aż ziemia zadrzęła, napół obłąkanym wzrokiem zatoczył krąg, ryknął jak grom, i głowę opuścił na rozrosłe piersi.

Alabastrowa postać zstąpiła z grobowca i krokiem powłóczyłym uklękła pod krzyżem.

— Opromieniony kwiecie miłości, Ty dobry, Ty wieczny, Ty słodki, z powietrznej zrodzony fali—wyciągam k'Tobie skute moje dłonie i zgrzytam, i dzwonię łańcuchami, jak dzwonem o pękniętym sercu!...

...Ukaż, ukaż mi swoją, jak miliard słońce twarz, stań w błękitach, w swych różowych chmurach bramowanych tęczą, o ukaż się przemów, głos Twój ochłodzi spiekle me oczy i usta, jak rosa poranna orzeźwia spragnione kwiaty!...

...Ja wiem, jesteś wszechwładny, jak śmierć, jak zniszczenie wieków. Twego skinienia rozhukane morze i świat cały w głuchem milczeniu czeka, Twego spojrzenia uspionych gromów tysiące słucha — wiesz, że Cię Kocham płomiennie i wielbię w pokorze, choć krew ofiarna zalewa mi oczy, chociaż się dręczę, w łzach, w bólu jęczę, w rozpacznej męce drzę, jak listek w jesienną burzę!... Wzniosła postać dłonie do stóp krzyża.

Nad nią i nad krzyżem płynęły, postrzępione, ołowiane chmury.

— O chłoszcz, chłoszcz Panie, gniewu Two-

stowarzyszenia założonego na krótko przedtem przez Mazzini'ego, i on to, zabrawszy głos w zgromadzeniu, dowodził z zapalem, że tylko zbrojne powstanie może doprowadzić do wyzwolenia ojczyzny. Jestem pewien, że Kolumb nie był szczęśliwszy, kiedy, błędząc na oceanie Atlantyckim, i nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić, zasypywany groźbami towarzyszy, których błagał jeszcze o trzy dni cierpliwości, usłyszał w końcu trzeciej doby tak radosne dla siebie wołanie „Ziemia!“ — nie był, powtarzam, odkrywając Amerykę tak szczęśliwy, jak ja, w chwili, gdym usłyszał słowo: „Ojczyzna!“ A więc są ludzie, którzy podobnie jak ja myślą o wyzwoleniu Włoch.

W dniu 5-ym Lutego 1854-go roku, o godzinie siódmej wieczorem, przebrany za wieśniaka, wypłynąłem z portu della Lanterna i opuściłem Genuę. Odtąd rozpoczęło się dla mnie nowe życie. W parę dni potem moje nazwisko czytano w jednym z dzienników. Był to wydany na mnie wyrok śmierci, powtórzony w marsylijskim „Popolo sovrano.“

Kilka miesięcy bezczynnie przepędziłem w Marsylii, aż wreszcie znowu wsiałem na okręt „Unione“ (brygantynę handlową francuską), który zostawał pod dowództwem kapitana Franciszka Gazan.

Stosownie do rozporządzenia, ogłoszonego naówczas w Marsylii, zarówno pokłady, jak i wnętrza statków były w nocy oświetlane. Wszedłszy na okręt, posłyszeliśmy loskot ciała, wpadającego do morza, pobiegłem też wraz z kapitanem na tył okrętu. Jakiś podróżny wpadł do wody, przechyliwszy się przez parapet. Skoczyłem za nim do morza i udało mi się szczęśliwie wyratować tonącego Francuza; zebrana ludność oklaskiwała czyn mój z zapalem.

Wyratowany nazywał się Józef Rambaud i miał lat czternaście. Jego matka oblewała mnie łzami wdzięczności, a rodzina obsypywała błogosławieństwami.

Na rok przedtem, w Smyrnie podobnie udało mi się wyratować z głębin morskiej Klaudyusza Terese, mego przyjaciela i towarzysza lat dziecinnych.

Podróż po Czarnem morzu odbyłem na statku „Unione.“ Jeździłem następnie do Tunisu na okręcie wojennym, zbudowanym dla beja w Marsylii, stamtąd wreszcie wraz z kapitanem Beauregarde popłynąłem do Rio-Janeiro, na statku „Nantonier,“ brygantynie nantejskiej.

Na krótko przedtem, gdy w Marsylii wybuchła cholera i urządzano obsługiwane przez ochotników ambulanse, i ja jednemu z nich ofiarowałem moje usługi. Przez parę dni, które wtedy spędziłem w Marsylii, gorliwie pielęgnowałem chorych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zjazd kobiet polskich.



Drugie posiedzenie sekcji wychowawczej.

dnia 11-go Czerwca.

Posiedzenie rozpoczęła zapowiedziana dyskusja nad tem, jakim ma być zakres i program projektowanego „Instytutu.“

P. A. Szycówna odczytała projekt organizacji, opracowany w szerszym gronie, zaznaczając, iż w chwili urzeczywistnienia uczelni, powołany będzie komitet specjalistów do ostatecznego wykończenia programu.

P. Aleksandrowiczówna wyraziła życzenie, aby do komitetu owego powołano przedstawicieli różnych stronnictw, albowiem przyszła szkoła, której brak odczuwa się dotkliwie we wszystkich ziemiach polskich, powinna być „narodowa a bezpartyjna,“ z uwzględnieniem tradycyi religijnych.

W ożywionej dyskusji brały udział: pp. Iza Moszczeńska, Wilman-Grabowska, Chmielińska i A. Szycówna, reasumując dyskusję zaznacza, iż Instytut ma być uczelnią wyższą: „Akademią pedagogiczną.“

Że duch religijny jest wrodzony i u ludzi dojrzałych kształcić go specjalnie nie potrzeba. Szkoła ma być bezpartyjną. Do współdziałania w układaniu jej programu powołany będą nie członkowie tej lub owej partii, ale wybitni pedagodzy.

Dawidowa: „O nowej szkole.“

Referentka charakteryzuje fizyczne i umysłowe znaczenie młodzieży w obecnych szkołach. Programy uczelni przeładowane są przedmiotami, nie mającymi w życiu dziecka żadnego zastosowania, ani znaczenia. Młodzież po kilkuletnich studiach w szkołach, nie wywodzi ani siły, ani przygotowania do życia. Stopnie i egzaminy wywołują antagonizmy, karierowiczostwo, rozdrażnienie. Przyszła idealna szkoła uwzględniać musi wychowanie fizyczne i system nauki pogładowy, indukcyjny.

Ważną stroną wychowania stanowić może czytanie arcydzieł pod kierunkiem światłych pedagogów.

Młodzież powinna się wychowywać w atmosferze swobody zupełnej i szczeroci.

Czas, aby obecna szkoła przesładowania ustąpiła szkole życia, szkole szczęścia.

D-r Tylicka: „O wychowaniu fizycznym.“

Młode pokolenie karłowacieje. Ażeby ratować ludzkość, powstają różne stowarzyszenia. Należy wziąć się do reformy gruntownej. Anglia to najprędzej zrozumiała, uwzględniając szeroko w wychowaniu rozwój fizyczny: cały zakres ćwiczeń kształcących i rozwijających ciało. Całe życie obecne dotychczas świadomie podkopuje zdrowie. Krepowanie ciała gorsetem, ciasne obuwie na wysokich obcasach, treny, rozsądek kurzu, to wszystko doprowadza do zwyrodnienia. Dziś trudno sobie wyobrazić jakim byłby normalny typ kobiety, nie krepowanej sztucznie.

Na niższym poziomie kultury kobiety bywają czasem silniejsze od mężczyzn. Słabość kobiety idealizowana przez mężczyznę, rozciąga się na jej charakter, zajęcie i prawa.

Różnica sił fizycznych u kobiet i u mężczyzn w miarę lat wzrasta.

Wina tu wychowania. Najpożyteczniejszym środkiem do zrównania wychowania fizycznego obu płci, według d-ra Tylickiej, jest koedukacja.

Matka, która nie rozwija dziewczynki fizycznie, czyni jej krzywdę, pozbawiając ją siły do życia. Matka nie tylko życie dać dziecku powinna, ale zrobić z niego człowieka.

Reasumując, uzasadniane siły argumentacji, braki obecnego wychowania, referentka stawia wnioski:

1) że fałszywe wychowanie kobiety spacyfiko jej siły fizyczne i zbrukało jej duszę obłudą i kłamstwem.

2) Musimy reformować to złe wychowanie kobiety i dążyć do koedukacji, opartej na reformie w wychowaniu fizycznym i umysłowym młodzieży.

3) Musimy dążyć do zdrowych stosunków moralnych i fizycznych w małżeństwie, to jest w rodzinie. Dbać o to, aby każda matka mogła wydać zdrowe potomstwo i umieć pokierować jego zdrowiem i wychowaniem cielesnym i moralnym.

4) Zdrowie połączone z wiedzą, to kapitał narodu, który się nie tylko odrodzi, ale nigdy już pokonać się nie da.

Prawdzie-Kuczalska: „Wychowanie fizyczne kobiet.“

Referentka zgadza się z przedmówczynią co do potrzeby rozwoju fizycznego kobiet, ale radzi stosować wszelkie ćwiczenia rozważnie i umiejętnie. Gimnastyka, uważana w teorii za niezbędny czynnik wychowania fizycznego, w praktyce bywa zaniedbywaną. W Warszawie istnieje szkoła dla nauczycieli gimnastyki, mająca na celu zastąpienie braku wychowawców w tej gałęzi. Wynikiem budzącego się zainteresowania się młodzieży żeńskiej tą sprawą są stowarzyszenia gimnastyczne kobiece.

Gatczyńska: „O kształceniu szarytek.“

Kobiety szarytki brały dzielny udział w szpitalnictwie do r. 1849-go. W skutek rozporządzeń rządowych instytucja podupadła wraz ze związanym z nią Domem wychowawczym. Pożądanem jest, aby dać wiedzę tym, które chcą pracować. Należałoby dać szarytkom nadzór nad salami położniczymi i wenerycznymi. Tam poświęcenie się umiłowanemu zawodowi, pokierowane umiejętnie, może wydać błogie rezultaty.

Iwanowska: „O zakładzie poprawczym.“

Zakład w Studzieńcu grzeszy brakiem wiedzy pedagogicznej, kieruje się suchym artykułem prawa. Gdyby kobiety przyjmowały udział w opracowywaniu nstawy, wiele zasadniczych błędów nie byłoby przypuszczalnie dopuszczonych.

* * *

Po referacie p. Iwanowskiej, który wywołał dyskusję (przyjmowała w niej udział p. Kuczalska), przewodnicząca, p. Kazimiera Bujwidowa, zamyka obrady, oświadczając, iż przyjęte na Zjeździe uchwały, zmierzają do reformy wychowania i wykształcenia kobiet, a za najważniejszą z uchwał uznaje konieczność założenia „Instytutu pedagogicznego“ imienia Orzeszkowej.



Echa Zjazdu kobiet polskich.



Wiele piszą o Zjeździe kobiet polskich, rzadko jednak zupełnie bezstronnie, częściej zaś chwając, lub ganiąc zbytecznie.

Jako delegatka Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek, gorliwie zajęta Zjazdem przez dłuższy czas, czuję się w obowiązku do różnych głosów dorzucić i moich słów kilka.

Nas, bezpartyjnych, umysłowo pracujących Polek i sympatyczek naszych była w tej ogromnej pracy garstka spora, lecz za mała, ażebyśmy mogli mieć wpływ dostateczny.

Robiliśmy i zrobiliśmy wiele, a pomimo to i nam czyniono zupełnie niesłuszne zarzuty.

Pytam więc, czy najbardziej bezpartyjny Zjazd, dajmy na to nawet inny, niekoniecznie kobiet polskich, może być bez „ale,“ bez zarzutu?

Być może, iż panie postępowe demokratki, dziś już przyznają same (co zresztą czyniły już na Zjeździe), że gdyby w wielu razach ustąpiły słusznym naszym żądaniom, mniej byłoby usterek, a zatem i mniej zarzutów.

Atoli pomimo wszystko, nie przyznają prawa ani sobie, ani też nikomu, dowodzić, iż Zjazd dlatego tylko miał pewne zgrzyty, gdyż był partyjnym. Powiedzmy sobie raczej, iż wszyscy jesteśmy jeszcze niewyrobieni, iż my się dopiero uczymy.

Zjazd kobiet polskich był dla mnie marzeniem, jak mi się zdawało niedoścignionem i dlatego też, gdy stawał się rzeczywistością, pracowałam z całym zapalem, wraz z wieloma towarzyszkami memi i sympatyczkami, pracowałam, by Zjazd ten uczynić prawdziwie bezpartyjnym, prawdziwie polskim. Sekcja ogólnooświatowa to wykazała, gospodynią której była p. Z. B., członkini nasza. Dostałyśmy za to najwyższą nagrodę, jaka nam się dostać mogła, bo uznanie pp. delegatek Litwy, Kresów, kolonii i zaborów polskich.

Szanowne delegatki oceniły naszą bezpartyjną pracę i przyrzekły nadal porozumiewać się z nami i uświadamiać wzajemnie o podjętych pracach społecznych.

H. K.

Członek-delegatka Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek.

* * *

Zjazd kobiet polskich odbyty w dniach 8, 9, i 10-ym Czerwca r. b. w Warszawie pod hasłem Jubileuszu 40-letniej pracy Elizy Orzeszkowej, powinien stać się ważnym aktem w życiu i rozwoju umysłowym kobiety naszej; przypadł on w czasie, w którym wszystkie warstwy społeczeństwa i rozmaite zawody starają się obudzić w sobie ducha i skupiają się, zrzeszają, by stworzyć masę i siłę dla zdobycia praw swobody i potęgę umysłu.

Kobiety Polskie długo żyły tylko echem obcych krajów, gdzie walka o równouprawnienie była oddawna rozpoczęta, albo już rzeczą spełnioną i wcieloną do całego narodu. U nas prawie do obecnej chwili jednostki tylko kierowały i podtrzymywały kwestyę ruchu kobiecego i jego rozwoju, zmuszone nieraz walczyć z przeszkodami, choć idee przez nie głoszone miały podstawę i zasadę do istnienia w szerokim kole [ludzkości]. Dopiero Zjazd wyświecił, wykazał ogółowi kobiet, o co właściwie kobieta walczyć powinna, co słusznie jej się należy i w czym czyniono jej krzywdę. Referenci tej miary, co Al. Świętochów-

ski i wielu innych, starali się wykazać braki w obecnym ustroju społecznym, odnośnie do kobiety widzimy dziś jasno, na jaką drogę wejść ona powinna, aby kwestyę swego istnienia samodzielnego uczynić ważną i pewną i przekonać, że skoro kobiecie powierzają najważniejszą pracę, jak wychowywanie i nauczanie przyszłych ludzi, to już to samo obela przekonanie, że kobieta jest istotą słabą i małoletnią.

Przed rozpoczęciem Zjazdu rozmaite głosy za i przeciw dawały się słyszeć, że Zjazd interesuje pewne tylko jednostki i sfery, lecz dosyć było spojrzeć na owe natłoczone i przepełnione sale, na każdej oddzielnie sekcji, na ten tłum kobiet różnorodny, gdzie obok pracownicy igły obywatelka, obok nauczycielki robotnica fabryczna, młode i poważne wiekiem osoby słuchały w skupieniu o tych zmianach zasadniczych a koniecznych, jakie w życiu kobiety, w jej położeniu społecznym nastąpić muszą. Faktem pozostaje niezbitym, nad którym długo rozwodzić się uważam za zbyteczne, że gdyby nawet Zjazd kobiet polskich był zwołany przez jeden odłam pań, pragnących rozgłosu (jak niektórzy, nie biorący udziału w Zjeździe, utrzymywali), Zjazd był konieczny, wspaniały, poruszył głęboko ogół świata kobiecego.

Że na drodze praw ogólnoludzkich reformy bytu kobiecego są pilne i konieczne, temu chyba nikt nie zaprzeczy.

Bronisława Chojnowska
(ziemianka).

Zjazd kobiet w Krakowie.

W dniu 29-ym i 30-ym zeszłego miesiąca odbywał się w Krakowie pierwszy Zjazd kobiet polskich, czytelniczek wychodzącego tam od lat ośmiu czasopisma dla kobiet „Przodownica,“ a zorganizowany przez komitet redakcyjno-wydawniczy z p. Maryą Siedlecką na czele.

Na Zjazd przybyło około 200 u kobiet z różnych stron Polski. Wśród uczestniczek przeważały liczbą włościanki.

Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele N. Maryi Panny, poczem o godz. 10 ej zrana, w sali Resursy urzędniczej, odbyło się pierwsze posiedzenie, które zainicjowała d-r Zofia Daszyńska-Golińska, witając serdecznie uczestniczki Zjazdu i przedstawiając zebranym ważność mających się omówić spraw, obchodzących ogół kobiet polskich.

Po wybraniu na przewodniczącą p. M. Siedleckiej, na jej zastępczynię p. Macurowej ze Stanisławowa, oraz po powołaniu na sekretarkę p. Czyżowej i Szeliskiej z Białej, nastąpił doskonale opracowany referat p. Sołtysowej „O obowiązkach obywatelki-Polki.“

Następny referat d-ra Z. Golińskiej dotyka podniesienia kulturalnego, etycznego i ekonomicznego kobiet, oraz podjęcia zasadniczej walki z alkoholizmem, poczem udały się uczestniczki Zjazdu na wspólny obiad w kuchni

akademickiej, zwiedziły katedrę, zamek na Wawelu, bibliotekę jagiellońską, uniwersytet i ważniejsze budynki Krakowa.

Po ofotografowaniu się, urządzono w sali hotelu Saskiego wieczornicę dla uczestniczek Zjazdu, na której p. Indycka wygłosiła referat „O wychowaniu narodowym i kształceniu woli i charakteru młodzieży,“ oraz p. W. Zaleska „O ruchu kobiecym.“

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się w sali Saskiej posiedzeniem, na którym odczytano trzy referaty. Pierwszy p. H. Starzewskiej: „O spółkach przemysłowych i rolnych.“ Po bardzo ożywionej dyskusji nad powyższym referatem mówiła p. A. Sikorską o gospodarstwie domowym kobiety, wskazując jego dzisiejszy niski stan skutkiem braku wykształcenia w tej dziedzinie.

Ostatni referat „O stanowisku niewiasty w rodzinie“ wypowiedział prof. M. Magiera.



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



Popisy: Instytutu muzycznego, Szkoły Towarzystwa muzycznego i Szkoły śpiewu M. Sobolewskiej. — Koncerty w Dolinie i na Dynasach. — Nowości muzyczne.

Okres zamykania sezonu muzycznego, rozpoczęty w Maju przez Filharmonię, a następnie operę, zakończony został w końcu ubiegłego miesiąca popisami naszych uczelni muzycznych.

Popis Instytutu muzycznego, w ostatnich dwóch latach dla rozmaitych przyczyn zaniedbany, wyróżnił się w tym roku od dawniejszych nader doniosłą inowacją, zapoczątkowaną przez dyrektora Młynarskiego. Mianowicie, kierownik uczelni w porozumieniu z radą pedagogiczną Instytutu w początkach roku szkolnego powziął myśl rozszerzenia działalności klas fortepianowych i obok klasy wyższej prof. Michałowskiego, utworzył także klasy wyższe profesorów: Różyckiego, Ursteina i Zawirskiego. Otóż w popisie tegorocznym wzięli udział uczniowie i uczennice tych właśnie klas, wywiązując się wybornie z zadania szczytnej rywalizacji z koleżankami klasy prof. Michałowskiego, i przyczyniając skutecznie do przedstawienia słuchaczom pełnego obrazu zarówno pracy i kierunku uczelni, jak i wysokiego uzdolnienia pedagogicznego kierowników, którym przez pominięcie ich uczniów w popisach dotychczasowych działa się oczywista krzywda.

Z klas rzeczonych na pierwsze miejsce wysunęła się klasa prof. Ursteina, który zaprezentował publiczności wszystkie swe uczennice w liczbie pięciu. Grono to, złożone z pań: Jagodzińskiej, Wiśnickiej, Kronsteinówny, Sędzimirówny i Frydmanówny, ujawniło wszystkie zalety kierunku swego nauczyciela, którego wpływ dawał się zauważyć wyraźnie w grze każdej uczennicy, zarówno w dziedzinie ujęcia stylowego wykonywanych utworów, jak i w pracy widocznej około podniesienia poziomu intelektualnego wychowanek, tudzież osiągnięcia przez nie równowagi artystycznej. Pod względem technicznym klasa prof. Ursteina przedstawiła się również bez zarzutu.

Klasy profesorów Różyckiego i Zawirskiego zaprezentowały również kilka obiecujących talentów w osobach pań: Malickiej i Küsterówny, oraz p. Heintzego. I tu dawał się zauważyć widoczny postęp, dowodzący celowo stosowanej nauki, wydającej istotne owoce.

Klasa prof. Michałowskiego popisywała się czterema uczennicami i dwoma uczniami. Są to już siły artystyczne, pracujące od kilku lat pod okiem znakomitego naszego mistrza fortepianu, o których niejednokrotnie już pisaliśmy. Zwłaszcza panie: Familierówna i Łopuska to talenty wybitne, po których wiele można się spodziewać w przyszłym ich rozwoju artystycznym. I obecnie talenty te błysnęły pierwszorzędnymi zaletami techniki i polotu w odegranych kompozycjach Liszta i Chopina.

Bardzo korzystne wrażenie wywarły również panie: Nowacka i Januszkiewiczówna, oraz pp. Friemann i Rozenberg, ci ostatni wykazując wyjątkową sprawność techniczną, wielką siłę i rozmach brawurowy.

Prof. Barcewicz przedstawił trzech uczniów, pp. Lotto, Barucha i Gidelmana, wszystkich uzdolnionych i pozostających pod wyborym kierunkiem. Popisy klasy tej zaprezentowały się poważnie: po za przymiotami techniki i ekspresji, różniąciami się naturalnie u poszczególnych jej wychowawców, stosownie do usposobienia i temperamentu jednostek, u wszystkich zwrócił powszechną uwagę jeden znamienny, a nader dodatni rys wspólny — jedrna pełność tonu.

Z innych klas instrumentalnych wyróżnili się pp. Butkiewicz (klasa prof. Cinka), Chrapczyński (klasa prof. Lessera), Daniluk (klasa prof. Zieglera), Kaliński (klasa prof. Singera) i Ciszkiwicz (klasa prof. Gocławskiego).

Klasa kompozycji prof. Noskowskiego dała i w tym roku wyniki świetne. Prawdziwa to ozdoba naszego Konserwatorium, zapewniająca wychowawcom gruntowną wiedzę kompozytorską, a co najważniejsze, pozostawiająca każdemu talentowi zupełną swobodę rozwoju cech jego charakterystycznych i indywidualnych.

Ta ostatnia zaleta, nader rzadka, jak wiadomo, w szkołach tegoczesnych „mistrzów“ kompozycji, do których jada „za góry i morza“ uczniowie, po to tylko, aby niewolniczo poddać się wywieranemu przez kierowników wpływowi i pójść na manowce dziwacznej mody i szablonu, najbardziej uwydatniła się na kompozycjach uczennicy tej klasy, p. Łopuskiej. Z każdego taktu jej fantazyi p. t.: „Dzwony“ i preludu „Zmierzch“, wyzierała twórczość, nie krępowana żadnym wpływem, żadnym programowym kierunkiem. W rozwoju myśli, w nastrojach, pomysłach, widniała wszędzie indywidualność *tylko* autorki, i to stanowić winno prawdziwą chlubę dla znakomitego jej kierownika, który dał jej jedynie to, co, jako świetny a uczciwy pedagog uważał za stosowne dać: wiedzę techniczną w pełnym tego słowa znaczeniu, znajomość formy, wreszcie umiejętność przestrzegania praw logiki i estetyki muzycznej.

Najsłabiej z całego popisu przedstawiały się klasy śpiewu solowego. Wprawdzie Instytut zyskał w tym roku bardzo poważną, kompetentną i artystyczną siłę w osobie p. Chodakowskiego, atoli nowy profesor w ciągu dość krótkiego czasu swej działalności nie był w stanie jeszcze rozwinąć wszystkich środków, jakimi rozporządza; mimo to, uczeń jego, p. Heintze, wykazał już zdołał w pewnej mierze interesujące cechy dobrego kierunku.

Z klasy profesora Giustiniani'ego popisywały się dwie uczennice, panny: Maniewicz i Mierzyńska, wyróżniające się obiecującym materiałem głosowym.

Całkowity program popisu składał się z 30 przeszło numerów i trwał około sześciu godzin, co musiało w końcu odbić się nuząco i na słuchaczach i na uczniach. Dla uniknięcia wady powyższej, należałoby, rozporządzając tak obfitym i bogatym materiałem artystycznym, dawać w przyszłości dwa popisy z podzielonym programem, jak to uczyniła szkoła Towarzystwa Muzycznego, po raz pierw-

szy w roku bieżącym występująca z popisem publicznym.

Popis ten, pomimo pewnych *ale*, wykazał dowodnie, że najmłodsza z naszych uczelni muzycznych zdołała już wejść na drogę metod celowych i konsekwentnych, które wychowawcom jej mogą dać podstawy pewne i trwałe dla dalszego rozwoju ich uzdolnień artystycznych.

Popisywały się klasy: fortepianu (profesorowie Domaniewski, Tisserant, Konopasek i Marczewski), organu (prof. Łusakowski), skrzypiec (prof. Michałowicz) i deklamacji.

Z powyższych klas na pierwsze miejsce wysunąć należy klasę prof. Domaniewskiego, reprezentowaną przez dwoje utalentowanych wychowawców, w osobach: panny J. Nawroczyńskiej, obiecującej pianistki, o porywach śmiałych i żywiołowych, i p. Michałowskiego, wywierającego duże wrażenie grą szlachetną i uczuciową. Popisy tej dwójki artystycznej przedstawiły się w ogóle bardzo interesująco; co się zaś tyczy zalet samego kierunku, pod jakim zostaje, to różnice temperamentu i wrażliwości nie pozwoliły, co prawda, ujawnić się cechom jego w dostatecznym i pożądanym stopniu jednolitości, niemniej jednak z licznych przejawów można było przekonać się, że kierunek to doświadczony, systematyczny i bardzo poważny.

Z innych klas fortepianu wyróżniły się przeblaskami polotu samodzielnego panny: Piekarska (klasa prof. Konopaska) i K. Nawroczyńska (klasa prof. Tisseranta).

Korzystne wrażenie wywarła umiejętnie i technicznie poprawna gra na organach pp. Rosińskiego i Malinowskiego, uczniów prof. Łusakowskiego.

Osobny wyraz uznania należy się kierownikom klasy dramatycznej, której wychowawcy: panna Weryho i p. Billauer wykazali wiele zalet, jakie daje dobra szkoła, a przede wszystkim: wymowę doskonałą, dykcję poprawną i umiejętność używania środków głosowych w efektach i kontrastach światłocienia.

Oprócz Instytutu Muzycznego i szkoły Towarzystwa Muzycznego, wystąpiła nadto z popisem szkoła śpiewu p. Maryi Sobolewskiej. Znana i ceniona kierowniczka urządziła go, jak i lat poprzednich w celu zaznajomienia szerszego ogółu z działalnością swą pedagogiczno-artystyczną i przyznać należy, znów potrafiła pod wielu względami zadowolić poważne nawet wymagania. Jej szkoła, przede wszystkim jako ognisko, służące sprawie szerzenia kultury estetyczno-muzycznej, zrobiła w tym kierunku bardzo już wiele, jak to daje się widzieć z popisów zbiorowych wychowanek szkoły. Chór uczennic p. Sobolewskiej cieszy się w naszym świecie muzycznym ustaloną już opinią; cechują go: umuzykalnienie, karność i ześpiewanie się wzajemne uczestniczek, tudzież ślady liczne bacznego i umiejętnego przestrzegania ze strony przewodniczki wymagań artyzmu i smaku estetycznego. Cechy powyższe uwydatnił sympatyczny zespół w całej pełni i na popisie tegorocznym, co w połączeniu z piękną brzmienia chóru wywarło na audytoryum wrażenie jaknajbardziej dodatnie.

Co się tyczy popisów solowych, to i tu wpływ korzystny szkoły na emisję głosów, na dykcję, sposób interpretowania utworów, dawał się zauważyć niejednokrotnie w produkcjach elewek szkoły. Tych ostatnich niepodobna wymienić wszystkich; chlubę szkoły atoli stanowią trzy wychowanki, prawie już śpiewaczki skończone, wyróżniające się zarówno piękną materią głosową, jak i niewątpliwym talentem w obranym przez się kierunku, panie: Rucińska, Wohlówna i Wegmeister.

Dla ścisłości sprawozdania zaznaczyć nadto trzeba, że p. Sobolewska wprowadziła w tym roku do popisów swej szkoły inowację, świad-

cząca, że jej uczelnia dba nie tylko o śpiew, ale i o kojarzenie go z grą sceniczną. Mianowicie p. Wohlówna i Rucińska wykonały w kostymach scenę drugą z aktu drugiego „Aidy.“ Był to numer niezwykle efektowny i powiódł się doskonale. Po za zaletami interpretacji wokalne, plastyce ruchów, pełnych wyrazu, mimice, wolnej od wszelkiego szablonu i wogóle całemu zachowaniu się młodych artystek nie zgoła zarzucić nie było można, zasługa w tem niemała kierowniczką tego działu w szkole, p. Janiny Rutkowskiej.

Zachęcona powodzeniem zeszłorocznego sezonu letniego, Filharmonia znów zajęła w swe posiadanie Dolinę Szwajcarską i co wieczór urządza prawdziwie uczy muzyczne dla licznych miłośników sztuki tonów. Kierunek koncertów objął znany dobrze publiczności naszej, kapelmistrz wiedeński, Franciszek Bloon. Dyrygent to rutynowany i energiczny, zna repertuar, posiada temperament i smak, to też koncerty pod jego batutą cieszą się powodzeniem rzetelnym i stałym, zwłaszcza, że nasi „filharmonisci“ sprawiają się niemniej artystycznie, jak podczas sezonu zimowego.

Oprócz orkiestry Filharmonii koncertuje obecnie w grodzie naszym i inny zespół instrumentalny. Składają go członkowie orkiestry teatru Wielkiego, którzy, wobec faktu zwinięcia opery zrzeszyli się w ciało artystyczne i grywają codziennie na Dynasach. Początkowo koncertom tym przewodził, jako kapelmistrz, p. Henryk Opieński, obecnie batutę dierży p. Konopasek ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy. Programy, starannie układane i urozmaicone, tudzież znane i uznane zalety kadrowi orkiestrowych wraz z fachową umiejętnością i doświadczeniem dyrygenta czynią koncerty sympatycznej kapeli bardzo interesującymi i zasługującymi na poparcie szczerze i bezwzględne.

Na zakończenie słów kilka o nowościach nutowych, których w okresie sprawozdawczym pojawiło się na półkach księgarskich niezbyt wiele, co zresztą, z uwagi na czasy powszechnego zastoju, wcale dziwić nie powinno. Nakładem Kasy pomocy warszawskich pomocników księgarskich wyszły dwa utwory do śpiewu na głos kobiecy Tytusa Mikulskiego p. t. „Dumka“ i „Czemu?“ Melodyjne i dobrze pisane dla głosu kompozyce te polecamy uwadze czytelniczek. Z innych wydań Kasy, na wyróżnienie zasługują dwa piękne walce: „Czar złudzeń“ Clerice'a (do śpiewu) i „A la bascule“ Hollaendera (na fortepian). Firma Gebethnera i Wolffa wydała kilka utworów do śpiewu i kilkanaście na fortepian. Do pierwszych należą „Dwie Pieśni“ na sopran, Karola Szymanowskiego, nastrojowe, pełne treści i pięknie opracowane i popularny walc Fyshera p. t. „To ty.“ Z utworów na fortepian na wyróżnienie zasługują: modny taniec „La likette“, oryginalna „Serenada do księżycy“ Neilnoret'a, marsz Rapackiego p. t. „Niech żyje naród“, wreszcie walce Hollaendera, Rollanda i Pineta. Nakładem tejże firmy wyszły: w nowym uzupełnieniu wydaniu: „Zasady muzyki“, ułożone przez prof. Instytutu Muzycznego, M. M. Bierackiego, i „Formy muzyczne“ Ebenezera Prouta, w spolszczeniu dokonaniem przez M. Zawirskiego, również profesora Konserwatorium tutejszego. Oba dziełka, z których pierwsze winno być niejako „vade mecum“ dla każdego miłośnika muzyki, drugie zaś wypełnia jedną z najdotkliwszych luk w naszej literaturze muzyczno-teoretycznej i, jak sam tytuł wskazuje, traktuje o jednej z najważniejszych rzeczy w muzyce, mianowicie o planowości w sztuce tworzenia i o rodzajach budowy utworów muzycznych, powinny znaleźć jaknajszersze rozpowszechnienie.

St. Dziadulewicz.

Sztuka i literatura zagraniczna.



* Znany autor „Instynktu,” Henryk Kistemaekers, napisał wraz z cenionym również autorem dramatycznym, Eug. Delard, nową sztukę p. t. „Rywalka,” którą świeżo odegrano w Paryżu. Obaj autorowie nie są przeciętnymi dramaturgami, posiadają finezyę dyalogów, umiejętność obracania figurami na scenie i zainteresowania widza, dużą dozę poezji, — to też sztuka, acz wywołała różne dyskusje, niemniej przyjęta była przez publiczność życzliwie i wysłuchana z zainteresowaniem. Treść sztuki niezbyt nowa, w nową jednak dość przybrana formę. Rzeźbiarz, Andrzej Brizeux, posiada niezwykłą, kochającą, rozumną małżonkę, której zawdzięcza rozwój swego talentu, swój byt i majątek, która opiekuje się nim, jak najczulsza żona i matka. Lecz Brizeux nie czuje się szczęśliwym, czeka na wielki dreszcz geniuszu, nie tworzy tak, jakby pragnął, a przyczyną tego jest tajona miłość do wychowującej się u nich młodej kuzynki — charakteru cierpkiego, niemiłego, niewdzięcznego. Kuzynka jest piękna, artystka na skrzypcach, ma wielbicieli i gdy Brizeux dowiaduje się, że ojciec jej jednemu z nich przyrzekł jej rękę, w rozmowie sam na sam wyznaje jej swą miłość i oboje padają sobie w objęcia. Początkowo stosunek wzajemny usiłują ukryć. Zdawałoby się, że Brizeux powinien zacząć teraz tworzyć, że geniusz, uzyskawszy skrzydła, poszybkuje wysoko. Ale nie; geniusz ukrył się jeszcze głębiej; Brizeux nie robi nic, gnusnieje w zadowoleniu zmysłów, a przytem dręczy go atmosfera kłamstwa, przed, bądź co bądź, kochaną żoną. Ale Janina, domyślając się czegoś, wyszpiegowała wszystko; nadzwyczajnym wysiłkiem pragnie ocalić ukochanego dla siebie i dla sztuki. Na próżno; Andrzej chce uciekać od skalanego ogniska, bo do obłędu doprowadza go obojętność wdzięczności dla żony i opieki dla kochanki, która ma zostać matką jego dziecka, i która to sama wyznaje Janinie Brizeux. Odjeżdżają, — Janina zostaje sama na straży gruzów swego szczęścia. Po dwudziestu miesiącach Andrzej wraca, złamany, wzruszony, że łzami wyznaje Janinie swe troski: dziecko umarło, Simona nie dała mu szczęścia, talent jego zamilkł. Błaga o litość — Janina go odtrąca — może z czasem da się przebłagać. Sztuka odegraną była bardzo poprawnie.

* Leoncavallo pracuje obecnie nad nową operą: „Czerwona koszula.” Rzecz dzieje się w Trento, w czasie panowania austriackiego nad Wenecją. W małym miasteczku mieszka dwóch braci, jeden stronnik Austriaków, drugi Garybaldeczyk. Obaj kochają jedną piękną dziewczynę, która woli Garybaldeczyka. Rywal - brat postanawia zemstę. Wskazuje brata policji i aresztują go. Zrozpaczona dziewczyna pozornie ulega namowom zdrajcy, który obiecuje jej uratować przed sądem uwiezionego, pod warunkiem, że otrzyma ją samą w nagrodę. Nadchodzi dzień procesu. Dziewczyna wie, że strzał armatni oznaczać ma skazanie oskarżonego, ogłós zaś trąby

uwolnienie. Przez nieszczęsną pomyłkę rozlega się strzał. Dziewczyna oszalała z gniewu i bólu przyjmuje brata kochanki, który ją, jak sądzi, oszukał, pchnięciem noża, gdy tymczasem w tejże chwili, wśród dźwięków trąb, zjawiają się uradowani przyjaciele, przynosząc jej wieść o uwolnieniu kochanki. Tą sceną kończy się opera dwuaktowa, którą Leoncavallo zamierza przedewszystkiem wystawić w małym teatrzyku, jaki wznosił nieopodal willi swojej w Brissago nad Lago Maggiore, dla grona przyjaciół i artystów.

* Ze spuścizny po zmarłym niedawno T. i K. Huysmansie ukażą się w ciągu zimy trzy studia krytyczne, w których zmarły poeta zajmuje się trzema kościołami paryskimi. Pozostała jednak korespondencja i literackie prace na wyraźną ostatnią wolę poety, opublikowane nie będą. Część prac ostatnich, zwłaszcza pisaną w ostatnich latach życia i nieskończoną monografię opactwa aux Bois autor na krótko przed śmiercią zniszczył. Biblioteką swoją Huysmans także tak rozporządził, że najcenniejsze jej dzieła nie będą sprzedane; rozdzielił je między swych przyjaciół; sekretarz jego i przyjaciel, abbé Fontaine, otrzymali bogaty zbiór pism religijnych. Szkoda jest wielką dla literatury, że korespondencja Huysmansa nie może być wydana, rzuciłaby ona bowiem niewątpliwie cenne światło na tego niezwykłego o niezwykłej duszy pisarza.

* Z pod niezmordowanego pióra Pawła Lindaua, wyszły świeżo jednym objęte tomikiem pod ogólnym tytułem: „Tragiczne historie,” wcale nie tragiczne nowele. Lindau tragikiem nie jest; życie obserwuje raczej od strony słonecznej, a choć chmurkę niejedną ujrzy, to jednak nie zaciemni ona zupełnie jasnego punktu jego horyzontów. Obrazki obejmują historję o psie, wspomnienie młodości z Paryża, historję berlińskich podtrotków i wreszcie „Boże Narodzenie.” Są one wszystkie doskonale z życia zaobserwowane, zabarwione humorem i pewną ironijką, autorowi właściwą. Najprzyjemniej czyta się nowela „Lekeya francuskiego” z trzema podlotkami z zachodniej dzielnicy Berlina, przez autora znanej doskonale i niejednokrotnie opisywanej.

m. l.

Chwila bieżąca.



— Dnia 1-go b. m. odbyło się podpisanie traktatu handlowego włosko-rosyjskiego przez posła Włoch i rosyjskich ministrów spraw zagranicznych i handlu.

— W Rosji organizuje się nowa partja polityczna, która będzie nosić nazwę: „Partja postępowych agraryszów.” Program partji będzie bardzo zbliżony do „Związku 30-go Października,” lecz część socjalno-ekonomiczna programu będzie zupełnie różna. Partja zamierza bronić własności prywatnej rolnej. Założycielami są: marszałek szlachty niżno-nowogrodzkiej Prutczenko, ochmistrz dworu Pawłow, ks. Wołkoński, hr. Bobrinski i inni.

— Ponieważ organizacje syonistyczne dążą do wyodrębnienia mas ludu żydowskiego, do walki z istniejącymi warunkami życia Żydów, przeto Senat rządzący wydał opinię, iż wszelkie syonistyczne organizacje winny być wzbronione.

— Wydane poprzednio kobietom pozwolenie na udziela-

nie wykładów języków nowożytnych w niższych klasach średnich zakładów naukowych męzkich, rozciągnięte być może i do wykładów w klasach wyższych, lecz tylko w braku uzdolnionych nauczycieli do wykładania tego przedmiotu.

— Departament policji uważa za niemożliwe organizowanie ochrony, złożonej z robotników fabrycznych w Łodzi, dla zabezpieczenia życia dyrektorów fabrycznych, w tym celu wysłał raport do ministra spraw wewnętrznych.

— Wyszedł pierwszy numer tygodnika „Lud roboczy,” pod redakcją Seweryna Dmowskiego. Wydawczynią jest p. Jadwiga Siekierz Cichńska. Nowe pismo przedstawia się bardzo udanie i okazale.

— Dnia 6-go b. m., z więzienia na Pawiaku, uwolniono po trzechmiesięcznym pobycie poetę i literata Władysława Bukowińskiego, oraz dyrektora szkoły i ekonomistę Zygmunta Herynga. Uwolniono również w tych dniach po krótkim pobycie muzyka i kompozytora Feliksa Starczewskiego.

— Jan Zielonka, znajdujący się w więzieniu przy ulicy Dzielnej, dla rozrywki rzucił w żołnierza, stojącego na posterunku galkami chleba. Choć go ostrzegano, nie zaprzestał zabawki, nawet pogroził żołnierzowi, za co ten strzelił i zabił więźnia na miejscu.

— Gubernator piotrkowski ogłosił zakaz zbierania składek na szkołę rolną imienia Bartośza Głowackiego i ustanowienia tablic pamiątkowych w parafiach Rudowice i Szczekociny.

— Szczęśliwie zaniechano lokautu w fabryce Poznańskiego w Łodzi. Zarząd nadesłał depezę z Berlina, iż wobec wypełnienia przez robotników ich żądań i potępienia przez ogół teroru ekonomicznego, fabryka zamknięta nie będzie.

— Na ulicach Płocka rozlepiono rozporządzenie warszawskiego general-gubernatora, general-adjutanta Skalona, iż jeżeli pogroźki przeciw uczącym się w zakładach rządowych zamieniają się w czyny gwałtowne, wszystkie zakłady prywatne w gubernii Płockiej zostaną zamknięte.

— W Nowoczerkasku zebrano już 200,000 rubli na budowę politechniki, aby umożliwić jak najprędzej jej otwarcie, ministerjum wojny wystąpiło do Rady ministrów o wyasygnowanie sumy z funduszu przeciwdżumowego. Już w jesieni r. b. mają być przeniesieni profesorowie i urzędnicy politechniki warszawskiej.

— Londyn jest największym miastem na kuli ziemskiej, ma 7 milionów mieszkańców, t. j. dorównywa nie jednemu królestwu, a nawet przewyższa niektóre, jak np. Belgię i Rumunię. Drugim miastem na świecie jest New-York, liczący 3,716,139 mieszkańców, potem dopiero następuje Paryż—2,714,068, Berlin—2,033,900. Miasta z ludnością nie dochodzącą miliona, są: Buenos-Ayres, Hankou, Warszawa (780,000) i Hamburg.

— Dnia 2-im b. m. zakończył życie znakomity uczonec, zasłużony profesor i autor dzieł lekarskich, ś. p. d-r *Henryk Hoyer*.

— W zakładzie chirurgicznym w Warszawie po ciężkiej chorobie zmarł ś. p. *Hipolit Cieszkowski*, inżynier, prezes Rady zarządzającej drogi żelaznej fabryczno-lódzkiej.

— Przywódca partji pokojowego odrodzenia Rosji, hr. *K. P. Heyden*, poseł do pierwszej Dumy, zakończył życie. Nazywano go popularnie „białym hrabią,” dla czystego i szlachetnego charakteru. Zasługiwał na szacunek nawet tych, którzy nie podzielali jego zapatrywań.

Treść numeru:

Mylne zrozumienie, przez N. J.— Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Z doby obecnej, przez Stefana Gorskiego. — „E pur si muove” (wiersz), przez Bożymira. — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy). — Sen, fantazja, przez Jana Straussa (ciąg dalszy). — Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy). — Zjazd kobiet polskich. — Echa Zjazdu kobiet polskich, przez H. K. i Bronisławę Chojnowską. — Zjazd Kobiet w Krakowie. — Przegląd muzyczny, przez St. Dziadulewicza. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,” w przekładzie M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne.

Zakłady Przemysłowe

(Młyny i Piekarnie Parowe)

Karol Michler

w WARSZAWIE, Wolska 40.

Polecają ze swej

≡ Największej w Kraju Fabryki Makaronów ≡

Makarony w różnych gatunkach i 50 odmianach

Na żądanie wysyłamy Cenniki z dokładnem wyszczególnieniem odmian.

Mąka i pieczywo

w najlepszych gatunkach

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

Nowy-Świat 59, 1-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedają Biżuterję: Srebro okazjne. Kontentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Zegarmistrzowska pracownia

JANA JEZNACKIEGO

Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Nowy-Świat Nr. 43 w podw. „Renaissance“.

Kupuję Brylanty

złoto, srebro i kwity lombardowe

JUBILER S. JAKOWIAK

Marszałkowska № 100. Tel. 91768.

Kaucyonowane

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Wandy Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23,

Łódź, Przejazd 14.

Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblów-ki, Bony różnych narodowości.

LIST OTWARTY

do p. Plato v. Reussnera

w Warszawie, Złota 6.

Uczęć się niemieckiego języka, próbowałem rozmaitych podręczników i nauczycieli, ale rezultaty nauki były marne, prawie żadne. Dopiero z porady nauczyciela, p. Tews, rozpocząłem na nowo naukę przy pomocy Pańskiego „Samouczka“, z którego nauczyłem się po niemiecku, a potem po angielsku nadzwyczaj łatwo i prędko. Dzięki więc znajomości niemieckiego i angielskiego języka, dostałem tu w Ameryce, bardzo korzystne zajęcie, o jakie się naprózno kuszają moi koledzy, nieumiejący tych dwóch języków. Wydatek na książki zwrócił mi się z tysięcznym procentem. Zatem uważam „Samouczek“ Pański za najlepszy podręcznik w Europie i Ameryce, który cenę tysiąc razy wyżej, niż złoto i brylanty, bo te może łatwo ukraść złodziej, a „Samouczek“ i wiadomość z niego nabyta jest niewyczerpanym źródłem skarbów bezpiecznych przed złodziejami i rabusiami.

LEOPOLD KUZWA.

Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Ameryka Półn. Dnia 16-go Lipca 1905 r.

Pierwsza krajowa FABRYKA LALEK
Główki nietłukące się, Peruczki trwale z naturalnych włosów, Korpusy skórzane z tkanin najtrwalszych **Be-Be**. Wyrabiamy główki do wystawowych okien, Główki trwale woskowe, Manekiny trzcinowe oraz przyjmujemy reperacje lalek. Fabryka Marszałkowska 96 i sklep frontowy Długa 25.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARYI NOWORYTO

Warszawa, Nowogrodzka 28

poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego
Choroby skórne, włosy, piegi, zmarszczki i t. p. od 6—8. PANIE od 3—4. **KOSMETYKA**. Chmielna 38.

ZAKŁAD GALWANICZNY

JANA ULEJCZYKA

w Warszawie, róg Brackiej i Chmielnej Nr. 19 m. 19.

Przyjmuje Wszelkie Roboty złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie oraz reperacje.

ROBOTA SUMIENNA.

Damy

każdego stanu powinny, w swoim własnym interesie, zażądać gratis i franko odnas prospektu o oryginalnych paryskich ochronnych pastylkach.

Prof. C. Aufsberg'a

Warszawski Dom

Importowo-Exportowy

Warszawa,

Chmielna № 72.

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu jest do nabycia w administracji „Bluszczu.“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płacą za powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

RADYKAŁNE DZIAŁANIE

Kremu CAZIMI METAMORPHOSA



BEZWARUNKOWO NISZCZĄCEGO
PIĘGI, PLAMY, WĘGRY I
ZMARSZCZKI NA TWARZY.

Krem niedawno demonstrowany był wobec licznej publiczności na wystawie, oraz w różnych punktach Petersburga. Powodzenie Kremu CAZIMI wywołało mnóstwo naśladownictw i falsyfikatów, wobec czego, w celu uchronienia się od tychże żądać należy na WEWNĘTRZNEJ stronie

śloika podpisu *CaZimi* i rysunku „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI“, zatwierdzonego przez Depart. Handlu i Manuf. za № 4683.

Patent Angielski. Zródło Piękności. BY ROYAL LETTERS PATENT.

Do nabycia we wszyst. składach mat. apt. perfumerjach, aptekach, oraz u fryzjerów.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemceczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opalu
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysła się na żądanie
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71

Grand Chic Parisien

wykwintne kapelusze damskie

Foksal № 18, 1-sze piętro.

KSIAŻNICA

wydawnictwo książkowe

najtańsze i najwytworniejsze

wychodzi w Warszawie i kosztuje:

rocznie (tomów 40) — rb. 6, z przes. poczt. rb. 8.

kwartalnie (tomów 10) — rb. 1.50 „ „ rb. 2.

Edycja w ozdobnej oprawie:

rocznie (tomów 40) — rb. 12, z przes. poczt. rb. 14.

kwartalnie (tomów 10) — rb. 3, „ „ rb. 3.50.

Adres: **Ul. Moniuszki № 8.**